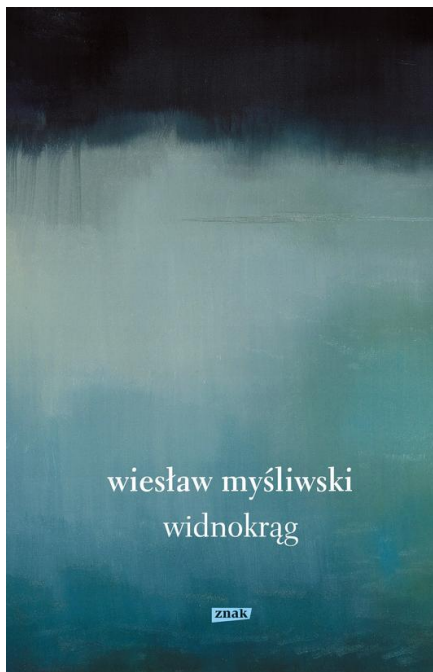


Ta prostota była jednak pozorna. Pod powierzchnią jego zdań kryje się ogromna głębia znaczeń, subtelna gra rytmów, precyzyjna konstrukcja narracji. To język, który nie narzuca się czytelnikowi, lecz go prowadzi – czasem niemal niezauważalnie – ku pytaniom, na które nie ma prostych odpowiedzi.

W rozmowie, którą przeprowadziłem z nim w 2004 roku, uderzyło mnie jego podejście do czytelnika. Odrzucał pojęcie „mojego czytelnika” jako coś w istocie pogardliwego. Nie chciał nikomu schlebiać, nie chciał dostosowywać się do oczekiwań. Widział w literaturze przestrzeń wolności – zarówno dla autora, jak i dla odbiorcy. Każdy czytelnik ma prawo do własnej interpretacji, do własnej wizji książki. I właśnie w tym – w tej wielości odczytań – widział największą wartość literatury.

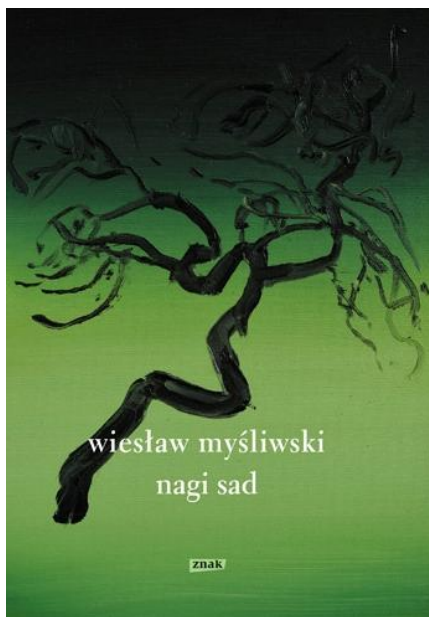


Jednocześnie miał świadomość niebezpieczeństwa, jakie niesie za sobą pragnienie popularności. Mówił, że „pisarz znajduje się na rozdrożu – między chęcią bycia czytany a niechęcią do podporządkowania się oczekiwaniom”. To napięcie, jego zdaniem, jest nieuniknione, ale też konieczne. Bo tylko dzięki niemu literatura może zachować swoją autonomię.

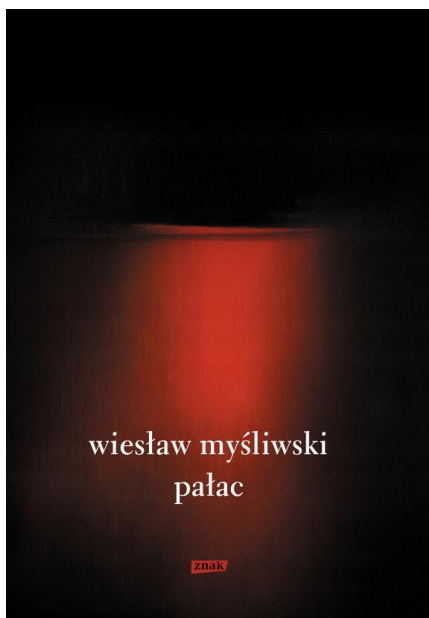
Nie sposób mówić o Myśliwskim bez wspomnienia o jego stosunku do nagród. Choć był ich laureatem wielokrotnie – w Polsce i za granicą – traktował je z dystansem. W jednym z wystąpień powiedział, że literatura jest „wielkim cmentarzyskiem”, na którym tylko nielicznym udaje się „zmartwychwstać”. Nagrody – nawet najbardziej prestiżowe – nie mają na to wpływu. Liczy się tylko dzieło.

To przekonanie znajduje potwierdzenie w recepcji jego twórczości. Jego książki zostały przetłumaczone na wiele języków, zdobywały uznanie na całym świecie, były adaptowane przez wybitnych reżyserów teatral-

nych. A jednak ich siła nie polega na uniwersalności w sensie łatwej przyswajalności. Polega raczej na tym, że dotyczą tego, co w człowieku najbardziej podstawowe – niezależnie od czasu i miejsca.



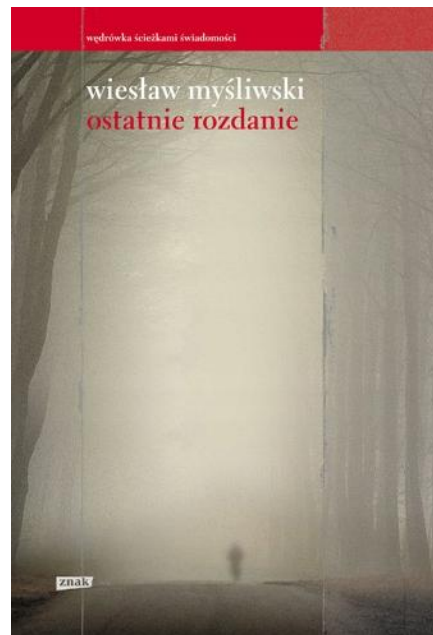
Adam Pomorski powiedział, że odejście Myśliwskiego zamyka ważny rozdział w dziejach polskiej kultury. Trudno się z tym nie zgodzić. Ale może jeszcze trafniej byłoby powiedzieć, że zamyka się pewien sposób myślenia o literaturze – jako o przestrzeni, w której język, pamięć i doświadczenie tworzą nierozdzielalną całość.



Bo Myśliwski nie był tylko pisarzem „chłopskim”. Sam zresztą odrzucał tę etykietę, choć nie wypierał się swoich źródeł. Widział w kulturze chłopskiej coś znacznie głębszego – coś, co przekracza lokalność i staje się uniwersalnym doświadczeniem ludzkim. Jak mówił, to, co chłopskie, jest jednocześnie narodowe – ale nie w sensie ideo-

logicznym, lecz w sensie najwyższej rangi kulturowej.

Jego twórczość jest więc nie tyle zapisem świata, który odchodzi, ile próbą jego ocalenia w języku. A zarazem – próbą ocalenia człowieka w świecie, który coraz częściej traci zdolność do zadawania pytań o sens. Kiedy dziś wracam pamięcią do tamtej rozmowy sprzed lat, widzę wyraźniej niż wtedy, że miałem do czynienia z kimś, kto rozumiał literaturę jako formę istnienia. Nie jako zawód, nie jako sposób na sukces, lecz jako drogę – trudną, wymagającą, pełną wątpliwości. Drogę, na której każde zdanie jest próbą odpowiedzi na pytania, których nie sposób ostatecznie rozstrzygnąć.



Śmierć Wiesława Myśliwskiego nie oznacza końca tej drogi. Jego książki pozostają – i będą powracać, bo są zapisane językiem, który nie starzeje się wraz z epoką. Są świadectwem świata, który odchodzi, ale też przypomnieniem, że to, co najważniejsze, nie przemija.

A jeśli rzeczywiście – jak powiedział w naszej rozmowie – tylko nielicznym udaje się zmartwychwstać, to jego twórczość jest jednym z tych przypadków, które potwierdzają tę regułę. Bo w jego książkach wciąż mówi człowiek – i wciąż słyszymy w nich własne pytania.

Andrzej Dębowski

